



Dom światła i dobrej energii

Marek Żelkowski

W jaki sposób buduje swój dom egipski chłop? Przeważnie zaczyna od wykonania odpowiedniej ilości cegieł z mułu oraz wysuszenia ich na słońcu. Potem uzgadnia miejsce postawienia domu z żoną. Kolejną czynnością jest wbicie w ziemię grubego pala i przywiązanie do niego sznura. Po drugiej stronie sznura chłop przywiązuje patyk, a następnie zakreślając koło, wyznacza wielkość domu. Jeśli wspólnie z żoną dojdą do wniosku, że wszystko jest w porządku, rozpoczyna się budowa. Na linii wyznaczonej przez patyk ułożona zostaje pierwsza warstwa mułowych cegieł, a potem wiele następnych, aż do zwieńczenia kopuły.

– Domy takie stoją później przez wiele lat, a proces ich budowy nie trwa dłużej niż dwa tygodnie – podkreśla inżynier architekt Franciszek Wojciech Sergiel, a potem dodaje z sarkazmem: – Chłop egipski radzi sobie bez żelbetu, szalunków, cementu i wszystkich innych dobrodziejstw cywilizacyjnych. Ale ten prosty człowiek pozbawiony jest przeważnie „realizmu realizacyjnego”, z którego tak dumni są niektórzy architekci. Od tysięcy lat stawia więc z uporem domy-kopuły i nawet nie przyjdzie mu do głowy, że jego działania w odległej Polsce określone są przez niektórych domorosłych specjalistów jako niemożliwe do wykonania i sprzeczne z zasadami grawitacji. To naprawdę zadziwiające, że tak niewielu architektów uznało

za stosowne, aby poważnie zastanowić się, dlaczego właściwie plemiona koczownicze na całej kuli ziemskiej budują swe schronienia w kształcie koła? Ja starałem się przemyśleć cały ten problem bardzo dogłębnie. Bardzo szybko doszedłem do wniosku, że projektując dom, trzeba mieć wiedzę daleko szerszą niż ta, którą wtłacza się w studentów na wydziałach architektury. Kilka lat temu byłem z moją życiową partnerką i najlepszym przyjacielem, – Ewą, w Egipcie. Obserwując domy żyjących tam ludzi, zaczęliśmy się zastanawiać: „A może wybudujemy w Polsce taki maleńki tani domek tylko dla nas?”. Czy to przypadek, że działo się to akurat w Egipcie? Moim zdaniem nie! Zaczęłem od makiety domu. Później długo jeszcze dyskutowaliśmy, analizując szczegóły: „tu za blisko”, „to za małe”. Liczył się każdy szczegół. Do dzisiaj pamiętam, jak Ewunia powiedziała: „Kolektory słoneczne? Świetny pomysł! Ale nie na samej górze, bo jak je później myć? Lepiej umieścić je przy oranżerii”. Koncepcja domu rodziła się w trakcie długich dyskusji. Czasami przeważały w niej zagadnienia wyjęte żywcem z przepisów formalnych, czasami zacięcie plastyczne kobiety.

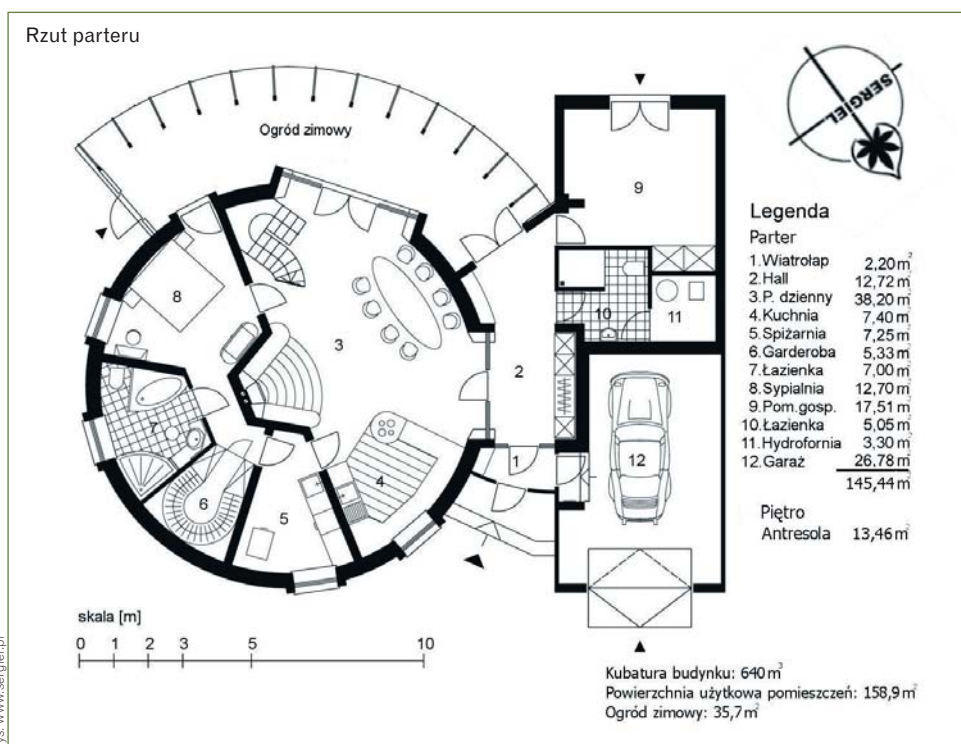
Marki – mała podwarszawska miejscowość leżąca przy trasie na Białystok. Niewielka odległość od Warszawy i duża liczba terenów inwestycyjnych sprawiły, że mieszkańcy stolicy osiedlają się tu niezwykle chętnie. Można też odnieść wrażenie, że wśród zarządów wielkich sieci handlowych został jakiś czas temu ogłoszony konkurs pod hasłem: „Kto postawi większą halę?”. Liczba hipermarketów jest tu naprawdę imponująca. Z punktu widzenia architekta sklepy wielkopowierzchniowe są jednak zwykłymi klockami pozbawionymi jakichkolwiek walorów estetycznych. Wprawdzie od biedy hale mogłyby wzbudzić pewien entuzjazm w inżynierze zafascynowanym niuansami konstrukcyjnymi, ale w sumie hipermarkety w Markach są dokładnie takie same, jak we wszystkich innych miejscach w Polsce – wielkie, pstrokaty, nabite towarami niemal do poziomu dachu. Prawdziwe świątynie konsumpcji, bez których ciężko żyć, ale którymi trudno się zachwycić.

Naprawdę ciekawy obiekt architektoniczny w Markach jest niewielki i leży nieco na uboczu. To zwykły dom mieszkalny, chociaż słowo „zwykły” jest w tym wypadku sporą nieporadnością stylistyczną. Trudno spotkać człowieka, który przeszedłby obojętnie obok tej będącej już na ukończeniu budowy. A projektant budynku – magister inżynier architekt Franciszek Wojciech Sergiel – mówi o nim następująco:



fol. Franciszek Wojciech Sergiel

▲ Kwota, której żądały ekipy budowlane za wymurowanie domu-kopuły, była przeważnie od dwóch do pięciu razy wyższa niż za wykonanie tzw. domu skatalogowanego, o takiej samej kubaturze



– To ma być ostoja spokoju, do której będzie się wracać wieczorem niczym do świątyni domowego ogniska. Projektując ten dom, chciałem, żeby był on spełnieniem moich marzeń. Moich i mojej rodziny. Dlatego zwracałem uwagę nie tylko na minimalne koszty całorocznej eksploatacji, ale również na takie szczegóły, jak na przykład możliwość uprawiania własnych roślin nawet w zimie.

W projektowaniu domu pomagał syn architekta, Sebastian Mikołaj, który poszedł w ślady ojca i po ukończeniu technikum budowlanego wybrał architekturę na politechnice w Krakowie. Wspólnie wykonali projekt budynku, który najczęściej określane jest przymiotnikiem – niezwykle.

Dom-kopuła...

...dla jednych jest bliski ideału, dla innych jest zwyczajnym architektonicznym wybrykiem i nieporozumieniem. Natomiast dla Franciszka Wojciecha Sergiela to miejsce, które zaprojektował z pietyzmem i dbałością o szczegóły. A ponieważ właśnie w szczegółach diabeł uwielbia mościć sobie leże, więc pomoc najbliższych – żony i syna – okazywała się często naprawdę nieoceniona. W domu-kopule nic nie jest przypadkowe.

– W tej części budynku, która jest kopułą, powierzchnia przegród zewnętrznych jest o 30% mniejsza w porównaniu z tradycyjnym budynkiem prostokątnym. Praktyczną i wy-

mierną konsekwencją tego faktu są mniejsze straty ciepła – stwierdza architekt.

Przez drzwi wejściowe domu wchodzi się do rozległego holu, z którego można dostać się do pomieszczeń gospodarczych, ogrodu zimowego lub do części mieszkalnej znajdującej się w kopule.

– Po wejściu do środka trafiamy do przestronnego pokoju dziennego połączony z kuchnią – mówi Franciszek Wojciech Sergiel. – W centralnym miejscu czaszy znajduje się kominek z masą kumulacyjną, który pełni funkcję pomocniczego ogrzewania budynku. Warto jednak podkreślić, że moc kominka jest wystarczająca, aby zapewnić odpowiednią temperaturę w domu bez konieczności używania innych urządzeń grzewczych. Kopuła podzielona jest na dwie części: dzienną, która jest otwarta oraz nocną, w której mieści się sypialnia, łazienka, garderoba oraz spiżarnia. W jednym z pomieszczeń ustawiony jest ponadto piec powietrznego ogrzewania CO. Ważną cechą tej części budynku jest maksymalne wykorzystanie jego powierzchni. Dlatego nie ma tam korytarzy. Pokój dzienny jest doskonale nasłoneczniony. Efekt ten osiągnięto dzięki świetlikowi o średnicy trzech metrów, umieszczonemu w zwieńczeniu kopuły oraz okrągłemu oknu o średnicy czterech metrów, które umieszczone jest w południowo-zachodniej części kopuły. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że to prawdziwy dom światła.

Pokój dzienny ma w najwyższym punkcie (zwieńczenie kopuły) ok. 5,5 m. Nad częścią sypialną znajduje się antresola, która może być zaaranżowana jako pokój gościnny albo jako domowa biblioteka. Doskonale nadaje się również jako miejsce do pracy przy sztalugach. Ogromne okno pokoju dziennego usytuowane jest w taki sposób, że wychodzi na półokrągły ogród zimowy przylegający do ściany domu. Może on zapewnić nie tylko całoroczną dostawę świeżych warzyw, lecz również dodatkową ochronę przed przeważającymi wiatrami z zachodu.

Murarze – zawód na wymarciu

– Z wykonaniem projektu nie było większych problemów – wspomina Franciszek Wojciech Sergiel. – Okazało się, że egipski chłop ma rację, budując dom w kształcie kopuły. Zapewne nie do końca zdaje sobie sprawę, dlaczego tak się dzieje, ale wznoszona przez niego konstrukcja jest nie tylko tania, ale też niezwykle bezpieczna i stabilna. Według obliczeń, które wykonał mój niezujący już przyjaciel, inżynier, konstruktor, tak zwane siły wyobceniowe ścian zewnętrznych w cza-



fot. Franciszek Wojciech Sergiel

▲ Murarzem najwyraźniej nie mieściło się w głowie, że z dziewięciu tysięcy sześciennych, ceramicznych bloczków można wybudować półkulę

szy prawie nie istnieją. Okazało się więc, że stabilne i wytrzymałe mury można wykonać z cegły pełnej o grubości 12 cm! Ale po etapie projektowania przyszedł czas załatwiania spraw papierkowych. Zanim się obejrzałem, decyzja budowlana uprawomocniła się i przyszedł czas na poszukiwanie wykonawcy. To było bardzo pouczające doświadczenie. Uzyskałem nie tylko doskonały przegląd możliwości firm budowlanych... Poznałem również intelekt ich właścicieli, szybkości podejmowania przez nich decyzji oraz gotowość do zmiany technologii wykonawczych.

Franciszek Wojciech Sergiel usłyszał między innymi, że projekt domu-kopuły to z całą pewnością koncepcja bardzo niedoświadczonego projektanta oraz że: wymyślić można wszystko, ale trzeba mieć jeszcze pomysł, jak ów pomysł wykonać. Jeden z wykonawców oświadczył z kolei bez cienia wahania: *Taki obiekt nie ma prawa powstać, bo gołym okiem widać, iż pogwałcone zostały prawa grawitacji i realizm realizacyjny.* Próby wyjaśnienia napotykały mur niezrozumienia.

– Tłumaczyłem, że na budowę domu-kopuły potrzeba mało materiału, że niepotrzebny jest las rusztowań, że można go szybko postawić, że jest mocny i chroni przed wpływami z zewnątrz. Wszystko na próżno. W cywilizowanym świecie rozwój technologii budownictwa zniszczył w ludziach prostotę myślenia, często również rozsądek działania, a już z całą pewnością oddalił nas od natury – wspomina Franciszek Wojciech Sergiel. – W odpowiedzi na moje argumenty mówiono mi mniej więcej tak: „Proszę pana, żyjemy w Polsce, a nie w Egipcie. U nas chłopie nie stawiają domów. Od tego są budowlanci, bo oni wiedzą, jak trzeba budować!”.

Narzekania fachowców miały jednak swoje bardzo racjonalne jądro i nie wynikały tylko z ich marudnej natury. Po raz kolejny potwierdziła się stara zasada – jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Kwota, której żądały ekipy budowlane za wmurowanie domu-kopuły w stanie surowym otwartym, była przeważnie od dwóch do pięciu razy wyższa niż za wykonanie tzw. domu skatalogowanego, o takiej samej kubaturze. Budowlańcom szalenie trudno było też zaakceptować, że kopuła wznoszona będzie z pełnych cegieł spajanych zaprawą. Najwyraźniej nie mieściło im się w głowie, że z dziewięciu tysięcy sześciennych, ceramicznych bloczków można wybudować półkulę. A tymczasem tradycja budowania podobnych kopuł sięga setek lat w przeszłość.

– Kiedy prace ruszyły, to najtrudniej było przyzwyczaić murarzy, aby obowiązkowo moczyli cegły w wodzie przed każdym wmurowaniem – mówi autor projektu, który pełni na budowie codzienny nadzór autorski. – Traktowali moje żądanie jak bzdurną fanaberię, a tymczasem miało to zasadnicze znaczenie dla trwałości wykonywanych prac. Sucha cegła zbyt szybko „wypija” wodę z zaprawy i przez to zespala się z nią zupełnie inaczej niż namoczona. W przypadku grubego muru nie ma to może aż tak wielkiego znaczenia, ale przy wznoszeniu kopuły... To kwestia wręcz zasadnicza! Ostatecznie ściana ma grubość połowy cegły! Każda spoina musi być mocna i trwała. A tymczasem murarze nie rozróżniali moczenia cegły w wodzie od jej polewania. Każdej kolejnej ekipie, a pojawiło się ich w trakcie budowy kilka, trzeba było w praktyczny sposób pokazywać, jak należy

moczyć cegły. W końcu przyjmowali do akceptującej wiadomości, jak należy to robić, ale odnosiłem wrażenie, że mimo wszystko uważają dziesięciminutowe pławienie cegieł za czynność absolutnie idiotyczną. Sam budynek uważali z kolei za niemożliwy do postawienia. Z powagą, a czasami nawet z troską tłumaczyli mi, że dom musi się zawalić. Dopiero kiedy pokazałem im, jak mają układać cegły... Kiedy położyli kilka pierwszych warstw... Dopiero wtedy zaczęli zwracać uwagę na to, co właściwie robią. Wtedy zaczęli myśleć! I wówczas doszli do wniosku, że dom-kopuła chyba się jednak nie zawali.

Kopuła z cegieł

Budowa domu trwała dwa lata. Było to spowodowane tym, że teren, na którym stanął budynek, nie należy do łatwych z punktu widzenia inwestycji budowlanych. Na wierzchu znajduje się bowiem warstwa gliny, następnie rozciąga się warstwa bez wody, a kolejna warstwa wodonośna leży dopiero na głębokości sześciu metrów. Taki układ warstw sprawia, że tuż przy powierzchni gruntu utrzymuje się coś w rodzaju poduszki wodnej. Aby zagwarantować stabilność konstrukcji domu, wylano więc fundamenty całkowicie żelbetonowe w górnej części zbrojone.

– Trochę podniosło to koszty inwestycji – mówi Franciszek Wojciech Sergiel – ale chciałem mieć pewność, że konstrukcja będzie zachowywała się stabilnie. Dla pewności postanowiłem, że odczekam całą zimę, aby sprawdzić, jak zachowują się owe fundamenty. Były stabilne, więc w roku 2007 przystąpiłem do budowy. Warto nadmienić, że w bardziej korzystnym terenie nie zachodziłaby konieczność wylewania tak masywnej podstawy, gdyż kopuła jest konstrukcją niezwykle lekką. Pierwszy etap wznoszenia murów odbywał się z cegły, którą kupiłem od sąsiada w poprzednim roku za 40 groszy od sztuki. Szacowałem, że starczy ich mniej więcej na 1/3 inwestycji. Stąd też początkowo kosztorys domu opiewał na 180 tysięcy złotych. Niestety przyszedł rok 2007 i rzeczywistość w hurtowniach materiałów budowlanych stała się okrutna, a kosztorys poszybował w górę. Dość powiedzieć, że w końcu udało mi się kupić cegłę za 1,60–1,80, a i tak byłem niezwykle zadowolony, że w ogóle ją dostałem. Ale to nie były jedyne wzrosty. Za metr sześcienny betonu na fundamenty płaciłem 80 złotych, ale kiedy w kolejnym roku musiałem dokonać drobnych wylewek betonowych,



foto: Franciszek Wojciech Sergiel

▲ Cegła chłonie parę wodną z powietrza, ale również, w pewnych okolicznościach, ją oddaje. Nie jest to zjawisko niebezpieczne, jeżeli istnieje możliwość jego kontrolowania

to za metr betonu zmuszony byłem zapłacić już 270 złotych! Cóż było robić. Zaciśnięm zęby i z pomocą murarzy zacząłem stawiać kopułę. Dokładnie tak samo jak robiono to w średniowieczu i dokładnie tak samo jak robią to Eskimosi, wznosząc igloo, oraz egipcyscy chłopi, budując swe chaty.

Materiały – niełatwy wybór

– Jestem zwolennikiem wszystkiego co naturalne – podkreśla Franciszek Wojciech Sergiel. – Nic więc dziwnego, że chciałem, aby dom był zbudowany z naturalnych materiałów. Wiąże się to z całą moją życiową filozofią, o której jeszcze wspomnę. Wiem, że kopułę można było wykonać inną techniką, chociażby z żelbetonu, ale... ale beton jest tworem sztucznym, nienaturalnym, powstającym z wysoko przekształconych składników. Stal to również produkt, który w przyrodzie nie występuje. A styropian – to już prawdziwa kwintesencja sztuczności. Planując swój dom, starałem się, aby zawierał jak najmniej elementów takich jak chociażby tworzywa sztuczne. Oczywiście czasami nie dało się tego uniknąć. Tak jak na przykład w przypadku fundamentów. Wyszedłem jednak z założenia, że im mniej tego rodzaju produktów wejdzie w skład budynku, tym lepiej. To dlatego budowałem z cegły, stosowałem tynki bez domieszek z tworzyw oraz ocieplenie z wełny mineralnej. Cegły mają ponadto bardzo pożądaną cechę, którą określa się powszechnie mianem „oddychania”. Na czym to polega? Cegła chłonie parę wodną z powietrza, ale również oddaje ją w pewnych okolicznościach. To nie jest zjawisko

niebezpieczne, jeżeli istnieje możliwość jego kontrolowania. Nie ma nic złego w tym, że cegły, z których składają się mury, zawierają pewną ilość wilgoci. Istotne jest natomiast to, aby w czasie mrozów woda w materiale nie zamarzała i nie rozsadzała go. Przy murze mającym grubość połowy cegły jest to problem o szczególnym znaczeniu. Dzięki znajomemu trafiłem na firmę SOPRO, która zajmuje się renowacją zabytków i ma w swej ofercie tynki o tak ścisłej strukturze, że nie przepuszczają wody, ale przepuszczają parę wodną. Ważną cechą tego materiału jest również to, że jego rozszerzalność jest niemal identyczna jak rozszerzalność cegieł. Nie ma więc niebezpieczeństwa rozwarstwiania się otynkowanego muru. Tynki z firmy SOPRO mają swoją cenę, ale zważywszy na to, że dzięki kształtowi budynku odpada konieczność zakupu materiałów dachowych... Cena staje się jak najbardziej atrakcyjna. Ściany budynku-kopuły mają niewielką grubość i elementem niezbędnym jest termoizolacja. Wykonałem ją od wewnętrznej strony z wełny mineralnej, a następnie zabezpieczyłem tynkiem klejowym o odpowiednio ścisłej strukturze. Chodziło o to, aby wilgoć z powietrza znajdującego się w domu nie przenikała do izolacji. Wielu fachowców dosyć sceptycznie podchodziło do tego pakietu rozwiązań, ale najlepszym sprawdzianem jest praktyka. Od jesieni ubiegłego roku obserwuję dom bardzo uważnie i nie zauważyłem nawet śladu przecieku.

Ojciec i syn

Zachęteni efektami uzyskanymi w domu-kopule w Markach, Franciszek Wojciech Sergiel oraz jego syn Sebastian Mikołaj postanowili założyć STUDIO SERGIEL – Pracownię Architektoniczno-Projektowo-Realizacyjną.

– Zaprojektowany obiekt powinien być wykonywany w taki sposób, aby realizacja w stu procentach odzwierciedlała myśl architektoniczną – stwierdza senior rodu. – Niestety zbyt często projekty stanowią jedynie podstawę do swobodnych interpretacji tzw. profesjonalnych wykonawców. Projekt jest przez nich traktowany „twórczo”, co w tym wypadku oznacza daleko posuniętą dowolność. Prowadzi to bardzo często do zatracenia pierwotnych intencji architekta, który kieruje się przecież zwykle potrzebami przyszłych mieszkańców. W naszym kraju panuje też niefortunna tendencja projektowania obiektów budownictwa mieszkaniowego dla wydawnictw i różnego rodzaju katalogów. Przecięta zostaje wówczas, moim zdaniem

niezbędna, komunikacja pomiędzy twórcą a przyszłym użytkownikiem. Inwestorzy wybierają projekty według swojej subiektywnej oceny i częściej kierują się pokusą zaoszczędzenia pieniędzy niż swymi prawdziwymi potrzebami. Moim zdaniem domy powinny być projektowane indywidualnie, a ich kształt ma uwzględniać potrzeby estetyczne, zdrowotne i życiowe każdego członka rodziny. Taka idea przyświeca naszemu studiu projektowemu. Po wieloletnich doświadczeniach nabyliśmy bowiem przekonania, że w domach zaprojektowanych i zrealizowanych „na miarę” mieszkańcy czują się naprawdę komfortowo. Budynki takie są przepełnione radością, zadowoleniem mieszkańców. Gości w nich też zdrowie oraz dobrobyt. Takie domy to szczęśliwe domy, które wypełnia energia przyjazna mieszkańcom.

Dlaczego kopuła?

– Po studiach zajmowałem się projektowaniem. Wykonywałem swój zawód tak jak mnie nauczono. Poprawnie, skrupulatnie, z wykorzystaniem osiągnięć nowoczesnej techniki i weny twórczej – wspomina Franciszek Wojciech Sergiel. – W pewnym momencie poczułem jednak, że to nie to! Wtedy nie wiedziałem, czego poszukuję. Miałem raczej przecucie, iż gdzieś popełniam błąd. W rezultacie na wiele lat porzuciłem projektowanie. Wróciłem do niego jakiś czas temu, ale z zupełnie innym nastawieniem. Inne były też już moje doświadczenia oraz wiedza. Wiele lat poświęciłem, aby znaleźć odpowiedzi na pytania: czy kształty działają na ludzi, a jeżeli tak, to w jaki sposób? Odpowiedzi znalazłem w prastarych budowach Egiptu i w wiedzy, która narodziła się kilka tysięcy lat temu w Chinach. Początkowo podchodziłem nieufnie do wszystkich tych rewelacji, ale praktyczne obserwacje, które poczyniłem, przekonały mnie, że kształt budynku ma zasadnicze znaczenie dla zdrowia i samopoczucia przebywających w nim ludzi. Kształtem uznawanym w różnych cywilizacjach za doskonały jest kula. To kształt boski. Cały wszechświat w wersji makro i mikro składa się przecież z kul. W dodatku kula musi mieć jakąś zdolność do skupiania energii pochodzącej z zewnątrz, skoro od miliardów lat wewnątrz naszej planety pozostaje rozżarzona. Nie jestem jednak człowiekiem, który dokonuje tylko eksperymentów myślowych albo przyjmuje coś na wiarę. Zbudowałem model



foto. Franciszek Wojciech Sergiel

▲ Franciszek Wojciech Sergiel: Moim zdaniem domy powinny być projektowane indywidualnie, a ich kształt powinien uwzględniać potrzeby estetyczne, zdrowotne i życiowe każdego członka rodziny

kuli, wpakowałem do środka termometr, drugi umieściłem na zewnątrz i zacząłem badać różnice. A różnice pojawiły się i to bardzo szybko! Wewnątrz kuli było ciepłej. Potwierdzało to w pewnym stopniu wiedzę starożytnych, którzy uważali, że kształt kulisty ma zdolność kumulowania energii. Łatwo to zresztą sprawdzić na własnej skórze, stanąwszy pod jakąkolwiek kopułą. Co się stanie, jeśli wykrzyknimy na przykład swoje imię? Powróci do nas po wielokroć w postaci echa odbitego od ścian. A przecież nasz głos to również energia! Stąd już tylko jeden krok do wniosku, że jeżeli ustawię w środkowej części takiego pomieszczenia kominek, to ciepło przez niego wytworzone nie będzie tak ochoczo uciekało z wnętrza pomieszczenia. Znaczącą rolę odgrywać będzie tu nie tylko izolacja ścian, ale również kształt pomieszczenia, w jakim znajdzie się źródło ciepła. Kula ma taką właściwość, że pojawia się w niej swoisty wewnętrzny rezonans. Z punktu widzenia oszczędności ciepła jest to więc kształt wymarzony na budowlę. Jestem jednak niedowiarkiem. Nawet jak coś wydaje mi się spójne oraz logiczne, to wolę to sprawdzić kilka razy. Po doświadczeniach z mierzaniem temperatury wybrałem się do kościoła nakrytego wielką kopułą i spędziłem tam sporo czasu. Czulem się wspaniale. Ktoś inny doszedłby do wniosku, że kula jest kształtem, który zapewni mi szczęście i dobre samopoczucie, ale... Ja staram się jednak nigdy nie wyłączać swego

myślenia. Głównowałem w ten sposób – jeżeli pod kopułą kumulowana jest energia, za równo ta w ujęciu fizycznym, jak i ta w ujęciu duchowym, to z czasem może być jej zbyt dużo. Czy byłoby to zdrowe dla ludzi przebywających pod półkolistym dachem? Rozsądek podpowiada, że nie! A zatem nadmiar energii musi być jakoś odprowadzony. Tylko jak? Długo nad tym myślałem, a okazało się, że wystarczy uważniej przyjrzeć się budowłom wzniesionym przed wiekami. Przecież kopułom towarzyszą na ogół rozmaite wieże. Tak jest zarówno w cywilizacji chrześcijańskiej, muzułmańskiej, jak i dalekowschodniej. Okazuje się, że w takim ustawieniu można znaleźć dalekie echo dwóch chińskich pierwiastków siły tworzących naszą rzeczywistość, a więc jin i jang! Ważny jest przepływ. Człowiek w kościele z kopułą czuje się świetnie, ponieważ znajduje się w strumieniu energetycznym. To co półkula kumuluje, to wieża wyrzuca. Stąd był już tylko krok do wniosku, że mój przyszły dom nie może być tylko kopułą. Wiedziałem, że muszę w nim umieścić również element, który będzie się pozbywał nadmiaru energii.

O swej teorii Franciszek Wojciech Sergiel nie mówi jednak każdemu. Dla większości ludzi odwiedzających budowę w Markach i pragnących skorzystać z jego doświadczeń ma argumenty bardziej „rzeczowe”. Zapytany dlaczego, odpowiada:

– Tak już niestety jest, że większość potencjalnych inwestorów nie jest przygotowana na pogadanki o przepływie energii, jej kumulowaniu lub wyrzucaniu. Ludzie nie zastanawiają się na co dzień nad takimi problemami. A kiedy pojawia się człowiek, który zaczyna im niejako na siłę ową wiedzę włączać do głowy, to mają dla niego przeważnie tylko jedno określenie – nawiedzony oszołom. Czy ktoś rozsądny rozmawia z takim człowiekiem. Oczywiście nie! Inżynier architekt opowiadający o oddziaływaniu kształtów na życie człowieka jest dla większości naszych rodaków niewiarygodny, choćby nawet powoływał się na wiedzę sięgającą tysięcy lat wstecz. To paradoks, bo ludzie skłonni są wierzyć w zdegenerowane, gazetowe feng shui, według którego wystarczy tylko coś zawiesić lub ustawić i już będzie się w życiu darzyło... W pradawną wiedzę uwierzyć im znacznie trudniej, chociaż czasami bliżej jest jej do oficjalnej nauki, niż się to powszechnie wydaje. ■

JEŻELI UWAŻASZ, ŻE TWOJA HISTORIA RÓWNIEŻ NADAJE SIĘ NA REPORTAŻ, OPISZ JĄ KRÓTKO NA FORUM: www.budujemydom.pl/forum

LUB NAPISZ NA ADRES mzelkowski@budujemydom.pl SKONTAKTUJEMY SIĘ Z AUTORAMI WYBRANYCH POSTÓW.